Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 27 Kwietnia | Nr 27. | 1838 Roku.

ZBRODNIA SYSTEMEM GALLA ODKRYTA.

Powszechnie szanowany professor Lejden, był jednym z tych ludzi, którzy, zająwszy się jakim przedmiotem, zapominają o wszystkiém cokolwiek ich otacza. Gdy wstąpił na mownicę, dla wykładania uczniom, nauki któréj się poświęcał; wzrok jego pełen ognia, wyraz zajmujący w twarzy, udzielały słowom téj mocy i przekonania, z jakiém zwykle słuchamy tego co najsilniéj do duszy naszéj przemawia. Skończył właśnie rok 32gi, i był jednym z najznakomitszych zwolenników zasad Galla i Spurtzheima. Pewnego razu znajdował się tenże w towarzystwie kilkunastu mężczyzn. Rozmowa toczyła się w rozmaitych naukowych przedmiotach, gdy zaczęto zastanawiać się nad zasadami Galla, proszono Lejdena, aby za dotchnięciem się czaszki każdego z obecnych spostrzeżenia swoje wyjawił. Uprzéjmy profesor, czyniąc zadość powszechnemu życzeniu, z wesołą miną uwagi swoje ogłaszał, nagle atoli twarz jego przybrała surowy wyraz, i ze zmarszczonym czołem odsunął się od osoby która mu na ostatku głowę swą pod doświadczenie oddała. Gdy wszyscy nalégali o wytłómaczenie tego nadzwyczajnego postępku, z miną surową zawołał:

«Rzeczywiście może ja się mylę, gdyż nauki wszelkie choć najtroskliwiéj zgłębiane mylne atoli objaśnienia niekiedy czynić mogą; niechciałbym więc narazić się na nieprzyjemność ogłaszając w téj chwili uczynione spostrzeżenia.» Mimo usilne prożby, nasz professor milczeniem zbywał czynione mu w téj mierze pytania. Wkrótce zapomniano o tém, a ożywiona rozmowa zwróciła się na niedawno wydarzony następujący wypadek:

Okropne morderstwo popełnione zostało w lasach Ardeńskich. Młoda dziewczyna, kilka tygodni przed tém zdarzeniem wykradzioną została z rodzicielskiego domu. Domyślano się iż uwodzicielem tejże był młodziéniec miészkający w okolicy, a który właśnie téj saméj pory zniknął. Teraz znaleziono dziewicę okropnie zamordowaną, a posądzany młodziéniec powrócił, oświadczając iż zaledwie rąk rozbójników ujść zdołał. — W dowód czego okazywał kilkanaście ran zaledwie zagojonych skutkiem których piętnaście dni łóżka nieopuszczał. Mimo tych pozorów, uwięziono młodziéńca jako o uczęstnictwo w zabójstwie posądzonego. Powyższe zdarzenie opowiadał pan Karol G.... z wszelkiémi szczegółami; byłto młodziéniec nader ujmującéj powiérzchowności, posiadał powszechny szacunek, a szczególna uprzejmość gospodarza domu, domyślać się kazała iż może wkrótce zostanie małżonkiem jego dorodnéj jedynaczki.

Mało zaiste opowiadaczów posiada tyle zdolności aby opowiadanym zdarzeniom nadać charakter téj rzeczywistości któraby słuchaczów tak dalece zająć mogła, jak nasz pan Karol, wyszukanémi i miło brzmiącémi wyrazy potrafił on najmniéj czułych opisaniem okropnych scen do łez poruszyć. Najsławniéjsi romanso-pisarze XIX. wieku mogliby wzór brać z opowiadania młodego G....

Gdy skończył opowiadanie widoczne oburzenie przeciw uwięzionemu zbrodniarzowi widziéć się dało w słuchaczach.

«Z radością patrzyłbym na męczeńską śmierć takiego zbrodniarza!» zawołał hrabia L...., zażywając tabaki z kosztownéj brylantami wysadzanéj tabakierki podając ją sąsiadowi.

«Oby go kara na tym i na tamtym świecie niemięła!» zawołał Karol.»

«Ależ, niebądź tak surowym mój młody przyjacielu;» rzekł gospodarz trącając go po ramieniu.

Długo jeszcze rozmawiano w tym przedmiocie, lecz pan Lejden ciągle milczał i tylko grzecznością zmuszony niekiedy krótko bardzo na czynione mu zapytania odpowiadał.

Gdy już towarzystwo rozchodzić się miało, hrabia L.... powstał najpiérwszy i prosił są-

siada o zwrócenie tabakierki. Tenże oświadczył iż ją sąsiadowi oddał, tamten drugiemu i tak daléj, wszyscy bowiém olśnieni pięknością kamiéni chcieli ją z blizka widzieć; tém sposobem wszyscy ją poprzednio widzieli lecz w téj chwili stała się niewidzialną.

Od czasu krążenia téj tabakierki żaden z służących niebył już w salonie.

Było to w istocie bardzo ambarassujące zdarzenie. Szanowny gospodarz domu, nieprzypuszczając iżby tak kosztowny przedmiot w jego domu miał zginąć, mniemał iż dla żartu kto z obecnych ją schował, w tém przekonaniu powstał, i témi słowy przemówił: «Panowie, bez wątpienia który z panów dla zabawienia się schował tabakierkę, lecz teraz, gdy już żart cokolwiek za daleko posunięty, niechże ją raczy dotychczasowy posiadacz zwrócić.» Gdy po tych słowach milczenie żadnym wyrazem przerwane niezostało, z zasępioną twarzą dodał: «Niémożecie mi panowie wziąść za złe, iż potém co się stało musiemy się poddać przetrząśnieniu kieszeń. Nikt zaiste, prócz winnego, niemiłego wrażenia z tego powodu niedoświadczy.»

Jeden z obecnych z oburzeniem zawołał: — «Przysięgam na Boga! wolałbym śmierć ponieść jak na to zezwolić!»

Biédny gospodarz domu zakłopocony, z przerażeniem utkwił wźrok w panu Łejden który w téj chwili powstał, i surowo nakazującym głosem zawołał: «Niechaj drzwi będą zamknięte!» Gdy się to stało mówił daléj; — «Wzywam wszystkich obecnych do uwierzenia w to co ja mam powiedzieć; lub ja, zwolennik zwodniczéj nauki, padnę ofiarą kłamstwa!» Co wyrzekłszy pochwycił nóż stołowy i dodał. «Nieobawiajcie się panowie, żelazo to bowiém ku sobie samemu zwrócę jeżeli niewinnie posądzam jednę z przytomnych tu osób. Pamiętacie panowie, iż na początku zabawy naszéj badałem czaszki kilku z pomiędzy was, podług frenologicznych zasad. Mało bardzo odznaczających się znaków zwróciły w ogólności moję uwagę, jeden atoli z pomiędzy was, jeden szczególniéj, posiada takie znaki, o których rzeczywistém znaczeniu wątpić mi niepodobna. Jakżebym

był szczęśliwy gdybym go nigdy niebył znał, i bez mimowolnego wzruszenia spójrzéć nań niémogę. Spostrzégam nawet, iż wyrazy moję bladość na oblicze jego wywabiły. Lecz mniéjsza oto; lub ja jestem podłym oszczércą, lub ty, panie Karolu G.... jesteś *złodziejem* i *mordercą!*...

Uderzenie piorunu mniéjby zapewnie sprawiło przerażenia. Gospodarz domu wpadł w zapalczywość. Hrabia L.... mniemał że Lejden rozum utracił, reszta obecnych spoglądali koléjno na Lejdena i Karola. Piérwszy z godnością zajął dawne miejsce; drugi zaś stał przeraźliwie blady i nieporuszony. Gospodarz domu miał zamiar przemówić w obronie swego oblubiéńca, gdy Lejden czyniąc ręką znak, zawołał: «niech mu przetrząsą kieszenie.» — W téj chwili tabakierka padła na stół, przerażające milczenie nastąpiło w towarzystwie. Wszyscy stali jak skamiéniali, w twarzy tylko Karola G.... widać było wewnętrzną walkę. Gdy cokolwiek przyszedł do siebie, przerywanym głosem zawołał: «Ręka Boska cięży nademną! Chciałbym, lecz nadaremnie się silę aby uniknąć jego sprawiedliwości. Ten pan prawdę powiedział; Jestem złodziejem i mordercą. Pod imieniem Gratza, pozyskałem serce téj dziewczyny o któréj przed chwilą mówiłem. W napadzie szaleństwa zaślubiłem ją. Wkrótce atoli poznałem przepaść wktórą się dobrowolnie wtrąciłem, posiadając bowiém dobre urodzenie, nauki, znaczny majątek, mogłoż być wrodzonéj dumie dostateczném połączenie się z istotą nieposiadającą tych wszystkich, tak dalece w tych czasach ponętnych zalet. Na domiar nieszczęścia, dowiedziałem się o ogromnym pana barona a szanownego gospodarza majątku, powziąłem więc niegodny zamiar dobijania się o rękę jego jedynéj córki. Pragnienie złota opanowało mnie tak dalece iż żonę moją, jako jedyną do osiągnienia celu przeszkodę zamordowałem, posądzenie zaś o ten postępek umiałem na kogo innnego zwrócić. Gdyby niebył umknął przed posądzeniem, byłbym go podobnie jak żonę dla uprzątnienia świadka méj zemście poświęcił. Co do tabakierki, zdaje się iż zła gwiazda pod którą się zrodzić musiałem kierowała mą ręką. Była ona za

nadto piękną aby się oprzéć złudzeniu. Niepojęta siła pociągała mnie ku zniszczeniu. Lecz dość już tego, godzina moja wybiła. « Zaledwie to wymówił, połknął truciznę którą miał w pierścieniu ukrytą, tak spiesznie, iż nikt z stojących około niego przeszkodzić temu niémógł.

—oooooo—

KAPRYSY KOBIÉCE.

TAD. BULGARINA.

Cóż mi podług zdania waszego podoba się najlepiéj w ładnéj młodéj kobiécie?... Rozum, uprzejmość, dobre serce... Nieprawdaż? Otóż chybiono. Mnie się najlepiéj podobają — *kaprysy!*... Czy masz waćpan rozum! słyszę już jak ze wszystkich stron krzyczą na mnie. Wszakbyto było nieszczęście, udręczenie, męczarnia!... A ja powiadam, nieprawda! Kaprysy kobiéce — to cóś zachwycającego... To jak bukiet w winie, *haut goût* w potrawach, jak owa swawolna wytworność w sztukach, jak ów w książkach lub pojedynczych artykułach połysny dowcip! Tylko proszę niemyśléć, że ja przez kaprysy rozumię złośliwość, upor albo chętkę sprzéczania się. O! to wcale co innego. Jestto ogólném już zdaniem, że w ładnéj panience podoba nam się rozum, uprzejmość i dobroć serca. To zdanie jest piękne. Niémam nic przeciw temu. Jednakże kaprysy są niczém inném, jak tylko miészaniną wszystkich tych przymiotów w kształcie romantycznym, t. j. w kształcie *ad libitum*. Kiedy widziémy rozum, uprzejmość i dobre serce zawsze i zawsze w tychże samych ramach przyzwoitości, zawsze w niezmiénnie pięknych rozmiarach, natenczas mogą nam wprawdzie takowe przymioty przedstawić piękność posągów Kanowy i Thorwaldsona, albo piękność obrazów Rafaela, ale zawsze to wszystko będzie tylko marmur i płótno! W kaprysach zaś — jest życie! W kaprysach rozumu, uprzejmości i dobrego serca — tam cóś żyje, trzepioce się, skacze, mówi, śpiéwa, śmieje się i płacze, a to rozmaite, coraz inaczéj charakteryzowane życie, jest właśnie to, co tak nasz rozum i nasze serce ku sobie pociąga. Kaprysy w pięknéj kobiécie igrają miłym urokiem, podobnie promiéniom barwistym

w tęczy lub światłu słonecznemu po kwiatach.

Zkądże pochodzi nazwa kaprysów? Od Rzymian... Otóż mamy! już się zaczyna perora szkolna. *Qui nous délivrera des Grecs et des Romains!* Ale cóż robić! Skoro tylko mowa o czém doskonałém, trzeba się zaraz, chcąc niechcąc, udać do Greków lub Rzymian. Jużci temu zapewne niewinni pedanci, że Grecy i Rzymianie wszelki wdźięk w życie wprowadzili, a to właśnie dla tego, że sami pedantami niebyli, i druku nieznali, który pedantyzmowi podaje środki zabijać talent uczonością. Gdyby mię więc i pedantem nazwać miano, muszę rzecz moję począć od Greków i Rzymian. Tak! nieinaczéj, wierzajcie mi kapryśne panie moje, wasz wdzięk pochodzi od Rzymian, jak pochodzą tańce P. Taglioni od Greków, w duchu Terpsychory, Charytyn i Gracyj. Że *capra* po łacinie kozę znaczy, jest wam wiadomo, a wiérzcie mi, że nic w świecie niéma tyle w sobie wdzięku, ile ma igraszka młodziutkiéj kozy. Alpach to, Apeninach wanyn. Alpach to, Apeninach Boska tryneach widzieć trzeba, jak tam zwinnie, ze skały na skałę skaczą młode kozy! a jak są ucieszne!... Każdy posiadacz trzody, każdy pastuszek, każda pastuszka, synowie i córki zagrodników, mają swoje polubienice, to jest: młodziutkie kozulki, z którymi się bawią, które karmią z własnéj dłoni wonném *caprifolium* lub kaparowém liściem. Żadna włoska ani hiszpańska piękność, żaden włoski bandyta, ani hiszpański przemytnik nierozgniéwa się oto, gdy ich młoda swawolna koza ubodnie rożkiem lub potrąci raciczką, rozedrze kapelusz przyozdobiony wstążkami, albo wywróci naczynie z mlékiem. Nie ze złego to ona zrobiła serca; to u niéj igraszka, *capriccio*, kaprys. Igraszka bawi, a za co poczciwego osła biją, zato głaszczą kozkę i dają jéj lizać rękę, ba — nieraz i usta. Wszystkoto widziałem już dawno, dawno w naturze, i wtedyto pojąłem, co kaprys znaczy, jaka różnica między nim, a złośliwością, uporem i duchem sprzeczności zachodzi. To wszystko jest naganne, ale kaprys bynajmniéj — i owszém, kaprys jest igraszką, rozrywką, ponętą dla serca!

Jestże kto w świecie, coby na-

miętnie kochał i nawzajem był kochanym, a nieporóżnił się choć raz z kochanką i niezaprzysiągł się stokroć razy: że ją zapomni, pójdzie w lasy i pustynie, ożeni się na przekor z jéj nieprzyjaciółką i t. d.? I cóż było przyczyną téj waśni? Kaprysy! I cóż sprowadziło pojednanie? Znowu kaprysy! — O naznaczonéj godzinie bieżymy do niéj, w nadziei, że nas powita czułym wźrokiem, miluchnym uśmiéchem — aż tu ani spójrzy, albo, jeżeli spójrzy, to tak, iżby lepiéj było, aby nas tego spójrzenia za niegodnych uznała. A całe nieszczęście, że na innego oczkiem rzuciła, do innego się uśmiéchnęła, z innym mówiła. Ha! to okropnie — to rzecz do rozpaczy! Taka zniewaga zemsty żąda. Bieżymy do innéj piękności i staramy się, mimo ran w sercu, okazać się tkliwymi, kochania godnymi, a nawet namiętnie kochającymi; ale cóż się dzieje, oto zwracamy wźrok za siebie i czytamy w oczach kochanki — wyrzuty, a na jéj ustach — słodkie zaproszenie. I wszystko już zapomniane! i znowu jesteśmy uradowani i zachwyceni!

Podczas letniego, cichego wieczora przechadzamy się z kochanką po ogrodzie; dusza pragnąca czułych wylań, serce otwarte radości; ale kochanka wzdycha, zaduma sępi jéj lica, a w źrenicach błyszczą łzy. Słucha roztargniona, odpowiada pół-dźwiękami — oddala się i — zostawia cię sam na sam z księżycem! O przeklęte kaprysy! Lecisz do domu, piszesz list rozpaczający, i — odbiérasz nań tak słodką odpowiédź, żeś gotów na nowo tysiąc takich kaprysów przeciérpiéć. Nakoniec jużeśmy ożenieni. A! winszujemy! Żona ubóstwiona, i ani wątpienia, że kocha swego męża. Tymczasem albo jego niéma cały dzień w domu, albo żona się niepokazuje i siedzi przez dzień cały w swym pokoju, skarżąc się na migrenę i ból nerwów. Czasem widać małżeństwo w powozie; on wyziéra lewém, ona prawém oknem. W towarzystwie zdarza się spostrzédz nieraz, że mąż ani razu niezwróci się ku żonie, i przymila się jakiéjś odkwitłéj kobiétce, podczas gdy żona, uśmiéchając się, słucha andronów jakiegóś modnisia. Nakoniec przychodzi do tego, że mąż

pozwala sobie skarżyć się niekiedy przed zaufanym przyjacielem na żonę swoję: »Luba, dobra jak anioł! ale ma kaprysy.....« I już stare Westalki i litościwe kumy żałują biédnych małżonków. Słychać nawet o nieszczęśliwém pożyciu! Ale tak mówi tylko głupota, niepoświęcona w tajnie prawdziwéj i szczéréj miłości. Tak mówią zawistne kapłanki, chcące być sułtankami miłości. Ale proszę mi powiedziéć na sumienie, czy może być cóś słodszego w świecie, nad pojednanie po chwilowym kaprysie? nad łzy przebaczenia, nad uśmiéch zapomnianych uraz? Raźno ulatuje ognista miłość, ale w czułych, szlachetnych sercach zostawia wieczne, niezatarte po sobie ślady. Témi ślady są wspomnienia. One jedynie rozweselają nasz żywot nudny, materyalny, jednostajny. Lecz podług ustaw natury, te tylko wspomnienia są dla nas dobroczynne, w których z nieprzyjemnością przyjemność się miésza. Wtedy tylko możemy się nasładzać wspomnieniami swéj miłości, kiedyśmy zaznali kaprysów. Jestto rzecz dziwaczna, ale prawdziwa.

Wszystko w świecie ma *swój czas*, *widok*, *miara* i *waga* mają swe granice. Ładnym, przyjemnym dziéwczętom kaprysy pozwolone do piérwszego zmarszczka, a ładnym, przyjemnym kobiétom — do piérwszego dziécięcia. Piérwszym stają się kaprysy na dal szkodliwémi — drugim już niepotrzebne. Czułość macierzyńska zajmuje teraz wszystkie próżne zakątki miłości małżeńskiéj, które wprzódy dla równowagi wypadało wypełniać kaprysami.

Co się dotyczé formy kaprysów, są one tylko w *pantóminie* wdziękiem; podobne do tańców panny Taglioni. Każcież jéj śród tańca śpiéwać albo mówić — a już po uroku! Skoro się kaprysy w słowa zamiénią, wtedy już nie są kaprysami, ale złością, swarem, melodramatem! Na wagę mają być tak lekkiémi, jak najcięższe westchnienia kobiéty; a co do miary, to powinien, podług mnie, najdłuższy kaprys nietrwać dłużéj — nad trzy długie pocałunki.

Mężczyznom kaprysy nietylko że nie są pozwolone, ale owszém jak najsurowiéj zabronione, pod karą konfiskacyi serca na rzecz podstarzałych kokietek, albo młodych, pustych dziéwcząt. Mężczyzna niech sobie będzie jak chce surowy, przykry, ale uchowaj Boże! niech kaprysów niéma; bo inaczéj stanie się więcéj niż nieznośnym, stanie się — śmiésznym. — Ale cóż pozostanie na pociechę owym dobrym, odkwitłym paniom, owym byłym pięknościom, owym dziéwczętom o piérwszych zmarszczkach, jeżeli im kaprysy odbierzémy? Ah! pozostanie im prócz tego jeszcze dosyć przyjemności, do których mianowicie i to pozwolenie liczyć należy: że mogą brać młodzież trapiącą się kaprysami za przedmiot — szyderczych uwag swoich.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.